WIELKIE POSTACIE POLSKIEJ NAUKI

Zeszyt nr 8

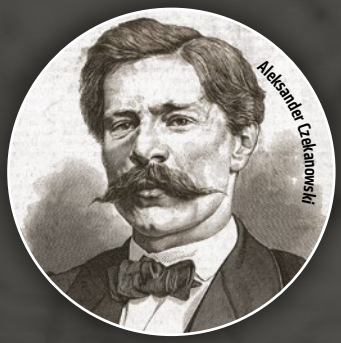

Jak Polacy tworzyli geografię: najsłynniejsi polscy podróżnicy i odkrywcy

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”

Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Polacy na krańcach świata

Z prof. Zbigniewem Długoszem, geografem, autorem książki „Historia odkryć geograficznych i poznania Ziemi”

rozmawia Piotr Włoczyk

PIOTR WŁOCZYK: Paweł Edmund Strzelecki był pierwszym Polakiem, który okrążył glob?

PROF. ZBIGNIEW DŁUGOSZ: Wszystko na to wskazuje. Strzelecki od młodzieńczych lat marzył o podróżach. Prawdopodobnie pierwsze jego „wyprawy” do Austrii, Czech, Dalmacji, Włoch i Szwajcarii miały miejsce dzięki pozyskanemu spadkowi po zmarłych rodzicach. W 1829 r. zmarły książę Sapieha pozostawił mu w spadku znaczną kwotę, dzięki której mógł sfinansować późniejsze wyprawy. W 1829 r. Strzelecki opuścił Polskę. Prawdopodobnie po krótkim pobycie we Francji w 1831 r. zamieszkał w Wielkiej Brytanii i dwa lata później wyruszył z Liverpoolu w dziewięcioletnią podróż, którą – jak się okazało – odbył dookoła Ziemi, sam ją finansując.

Jak wyglądała trasa jego wyprawy?

Strzelecki prowadził badania przyrodnicze w Ameryce Północnej w górach Appalachach, na Florydzie i w Kanadzie. Dalsza trasa wiodła przez Meksyk i Kubę do Ameryki Południowej. Tam z kolei podróżował od Peru, przez Ekwador, Brazylię, Urugwaj, Argentynę, aż do Chile. Następnie kontynuował badania na Hawajach i wyspach Polinezji, a w latach 1839–1843 eksplorował obszar Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii. Podczas pobytu w Australii, badając Wielkie Góry Wododziałowe – najwyższe pasmo tego kontynentu – stanął 12 marca 1840 r. na jego szczycie i podkreślając swoją polskość, nazwał go Górą Kościuszki. Strzelecki zapisał się również odkryciem Gippslandu – krainy nazwanej tak na cześć ówczesnego gubernatora Nowej Południowej Walii. Odkrył także Dolinę Latrobe nazwaną tak od nazwiska wicegubernatora, gdzie występują bogate pokłady węgla brunatnego, ropy naftowej i złota. Kłopoty ze zdrowiem sprawiły, że w październiku 1843 r. powrócił do Europy.

Jak widać, nie było to „zwykłe” podróżowanie, skoro Strzelecki prowadził skomplikowane – jak na tamte czasy – badania.

Tak. Poza wspomnianymi dokonaniami do najważniejszych jego osiągnięć w Ameryce Północnej należy zaliczyć odkrycie

Kazimierz Nowak podczas pobytu w kolonii włoskiej Cyrenajce w 1932 r.

FOT. NAC

eksploatowanych do dziś w Kanadzie nad jeziorem Ontario złóż rud miedzi. W Ameryce Południowej zaś, na obszarze Ekwadoru, Argentyny i Peru, Strzelecki prowadził prace badawcze nad tamtejszymi wulkanami i złożami surowców mineralnych. W Brazylii, Peru i Ekwadorze prowadził natomiast badania geologiczne oraz z zakresu meteorologii.

Zdaje się, że australijscy geografowie doskonale znają nazwisko tego Polaka...

Oprócz wspomnianych dokonań w Australii, z których znany jest Strzelecki, należy dodać, że opracował on też pierwszą dokładną mapę geologiczną Nowej Południowej Walii i wyspy Tasmanii. Podczas poszukiwań geologicznych Strzelecki odkrył i opisał kilka pokładów węgla. Do dziś na obszarze tym wydobywa się miedź oraz złotonośny kwarc.

Dwa lata po powrocie do Europy Strzelecki wydał w Londynie pierwsze obszerne opracowanie naukowe o Australii, zawierające wyniki jego badań z zakresu geologii, etnografii, klimatologii, przyrody ożywionej oraz gospodarki rolnej. Dzieło Strzeleckiego było także przekazem kolonialnej historii Australii oraz Tasmanii.

Czy Michał Boym był pierwszym polskim sinologiem?

Za europejskiego pioniera sinologii uznaje się weneckiego kupca i podróżnika Marca Polo. Był on jednym z pierwszych Europejczyków, którzy dotarli na tereny dzisiejszych Chin w XIII w. W jednej z wypraw towarzyszył mu, jak podają przekazy, Benedykt Polak, niemniej za pioniera polskiej sinologii uważa się właśnie jezuitę Michała Boyma. Pierwszym natomiast polskim wykształconym sinologiem był Franciszek Białas (1878–1936), który studiował we Francji, w Niemczech i uzyskał doktorat, a także był profesorem Uniwersytetu Katolickiego w Pekinie. Natomiast Michał Piotr Boym, żyjący w XVII w. polski misjonarz w Chinach, znany przyrodnik i kartograf, a także orientalista, był jednocześnie propagatorem chińskiej medycyny w Europie. W 1631 r. wstąpił do zakonu jezuitów w Krakowie i przez 10 lat przygotowywał się do pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie. Po spełnieniu ślubów, przy błogosławieństwie papieża Urbana VIII, w 1643 r. wypłynął z Lizbony do Makau, gdzie wykładał w kolegium jezuickim. Następnie, prowadząc pracę misyjną na wyspie Hajnan, jako pierwszy Europejczyk dokładnie ją opisał. Południowa dynastia Ming zaoferowała mu rolę posła do papieża, a był to burzliwy politycznie okres na Dalekim Wschodzie. Pokonując trasy poselskie, miał on okazję poznać niektóre obszary Afryki, Biskiego Wschodu i Azji Południowej. Efektem jego działalności były opracowania dotyczącą wielu dziedzin. Podczas pierwszej podróży do Chin sporządził rysunki flory i fauny Mozambiku, a wracając jako chiński poseł do Europy, przywiózł sporządzony przez siebie atlas Chin.

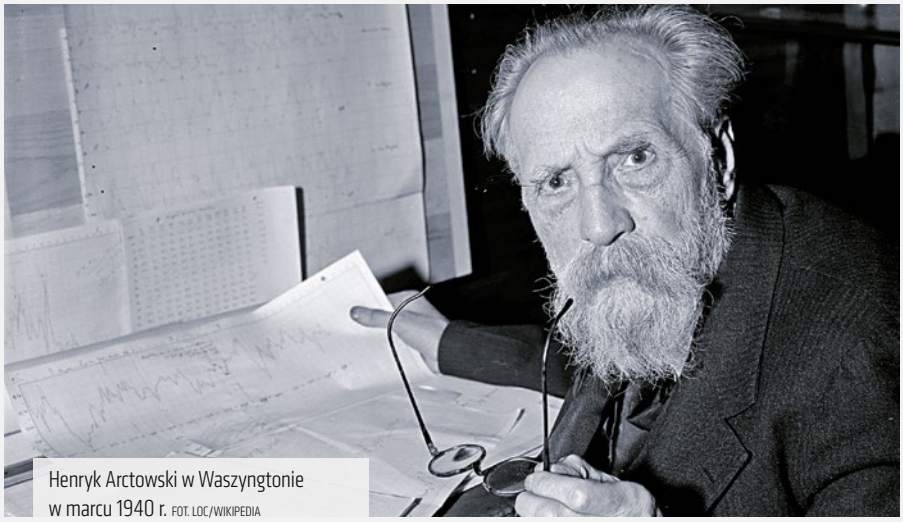

Henryk Arctowski w Waszyngtonie w marcu 1940 r. FOT. LOC/WIKIPEDIA

Z czego przede wszystkim powinniśmy kojarzyć Michała Boyma?

Główną jego zasługą było uzmysłowienie współczesnym wielkości i położenia Chin. Jako pierwszy przedstawił też właściwe położenie wielu chińskich miast, zaznaczył na mapach Wielki Mur Chiński, a Koreę przedstawił jako półwysep. Mapy sporządzone przez niego zdobione były ilustracjami pokazującymi chińską florę, faunę, sceny z życia Chińczyków oraz przedstawiały chińskie budowle. Wszystko to rozszerzyło znacznie wiedzę współczesnych o Dalekim Wschodzie. Najbardziej znaczącym dziełem Michała Boyma była wydana w Wiedniu w 1656 r. „Flora chińska". Była to pierwsza w Europie praca na temat roślinności Chin. Drugim znaczącym dziełem było „Specimen medicinae Sinicae", traktujące o chińskiej medycynie, m.in. o akupunkturze.

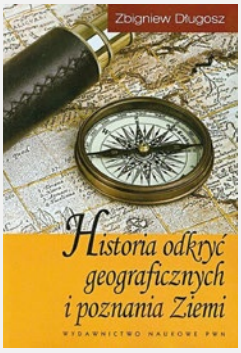

Jak widać, nasi słynni odkrywcy rzadko kiedy byli geografami. Na przykład Benedykt Dybowski, który zasłynął z badania jeziora Bajkał, był lekarzem.

Benedykt Dybowski jako zesłaniec na Syberię po powstaniu listopadowym walnie się przyczynił do poznania tego regionu Azji. Osadzony w pobliżu Czyty za Bajkałem w latach 1866–1883 prowadził prace naukowe głównie w zakresie ichtiologii i ornitologii. Terenem jego badań były podnóża Gór Jabłonowych, rejon Bajkału, dorzecze Amuru i Ussuri oraz Kamczatka, Sachalin, Wyspy Komandorskie i Kuryle, gdzie odkrył wiele gatunków zwierząt. Poza licznymi publikacjami do jego osiągnięć naukowych należy zaliczyć obalenie poglądów nauki rosyjskiej o ubóstwie biologicznym Bajkału, wyjaśnienie masowego śnięcia endemicznej ryby głębinowej – gołomianki – oraz odkrycie tego, że Bajkał tworzą dwa różnej głębokości akweny. Tak więc obok przyrodnika François-Alphonse'a Forela Dybowski stał się współtwórcą limnologii i przyczynił się do rozwoju gałęzi dyscypliny geograficznej, którą nazywamy biogeografią.

Wygląda na to, że Polacy walnie przyczynili się do eksploracji Rosji. Za co Rosjanie powinni być w tym kontekście szczególnie wdzięczni Polakom?

Do poznania wschodnich obszarów carskiej Rosji przyczynił się także inny badacz, indywidualność naukowa Aleksander Piotr Czekanowski – geograf, geolog i paleontolog. Początkowo prowadził on badania na terenach guberni irkuckiej, a następnie z innymi Polakami zorganizował wyprawę w Sajany. Jednak największy rozgłos przyniosły mu trzy kolejne ekspedycje w dorzecza Olenioka i Leny. W rezultacie tych wypraw, w których brali udział także inni Polacy, powstały mapy wspomnianych dorzeczy oraz zbiór wielu tysięcy okazów paleobotanicznych, skamielin

fauny kopalnej oraz żywych okazów gatunków flory i ryb.

Wybitnym uczniem Czekanowskiego był Jan Czerski, który zesłany został po powstaniu styczniowym do Omska. Początkowo odbywał on wycieczki naukowe wzdłuż Irtyszu. Później, studiując pod kierunkiem Czekanowskiego, całkowicie poświęcił się geografii i geologii wschodniej Syberii. Po zwolnieniu udał się do Irkucka, gdzie kontynuował rozpoczęte wcześniej badania. Największym jego osiągnięciem było geologiczne przebadanie wybrzeża Bajkału, co przyczyniło się do poszerzenia wiedzy o tektonice kontynentu. Ponadto Czerski zorganizował wyprawę do mało znanego regionu nad Kołymę i Indygirkę, gdzie niestety zmarł. W uznaniu zasług jego imieniem zostały nazwane miasto, dwa pasma górskie i dwa szczyty na Zabajkalu.

Spośród innych polskich zesłańców eksplorujących tereny Syberii należałoby wymienić m.in. Wacława Sieroszewskiego badającego kulturę Jakutów. Odkrył on także rudy żelaza w okręgach kołymskim i wierchojańskim, prowadził ekspedycje naukowe do Mandżurii oraz Japonii, dzięki czemu wszedł w posiadanie bogatych zbiorów botanicznych. Również jego podróże do Chin, Korei i na Sachalin zaowocowały odkryciami naukowymi.

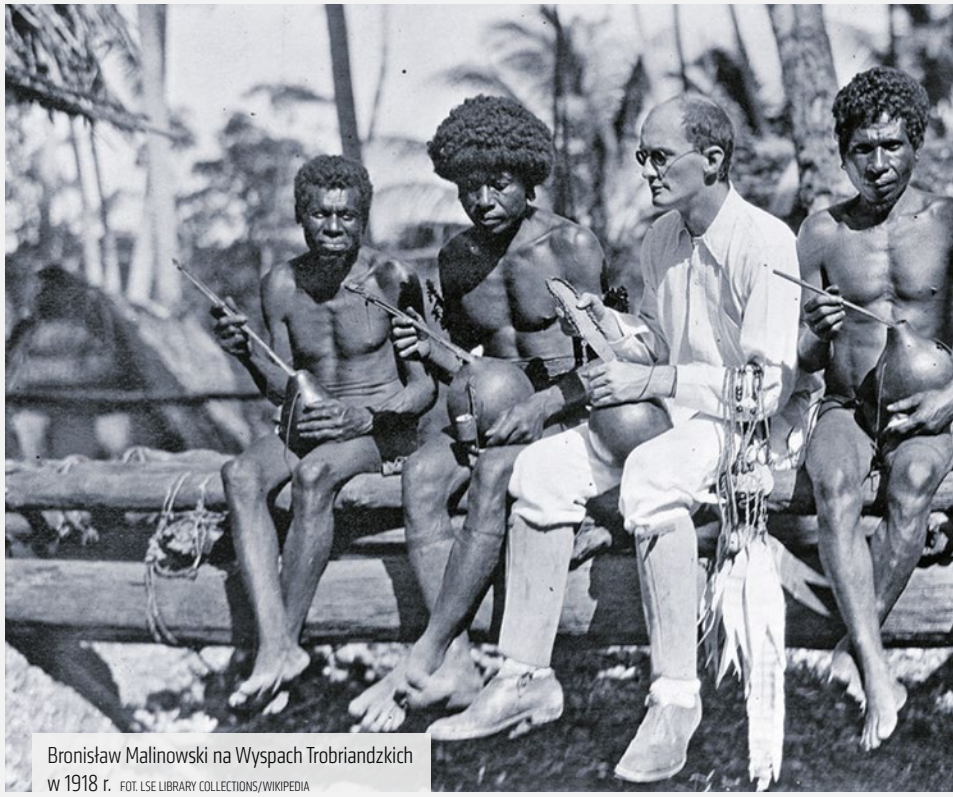

Bronisław Malinowski na Wyspach Trobriandzkich w 1918 r. FOT. LSE LIBRARY COLLECTIONS/WIKIPEDIA

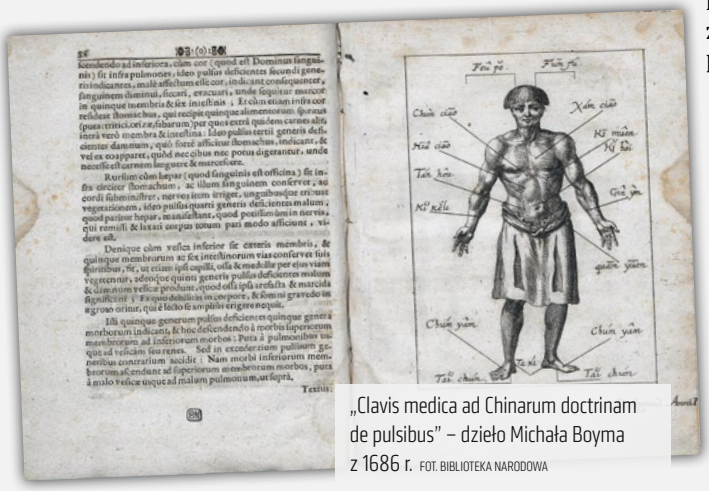

„Clavis medica ad Chinarum doctrinam de pulsibus" – dzieło Michała Boyma z 1686 r. FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Towarzyszący mu Bronisław Piłsudski zebrał z kolei bogaty materiał etnograficzny dotyczący życia m.in. Niwchów, Oroczan i Ajnów. Z kolei Piłsudskiego w pracach wspierał Władysław Kotowicz – orientalista, badacz Syberii i Mongolii, autor gramatyki języków mongolskiego i kałmuckiego, współautor monografii na temat Mandżurii i Korei. Polskich badaczy Dalekiego Wschodu było bardzo wielu i nie sposób tu wszystkich wymienić.

Henryk Arctowski to niewątpliwie nazwisko marka w świecie odkrywców. Jego wyprawa na „Belgice" wciąż robi wrażenie...

Henryk Bronisław Arctowski to polski geograf, geofizyk, geolog, meteorolog, glacjolog, a także podróżnik, który związany był z badaniami obszarów polarnych. Wywodził się z rodziny, której przodkowie w XVII w. przybyli do Polski z Wirtembergii, i zapisał się obok Bolesława Dobrowolskiego jako znaczący polski badacz Antarktyki. Zmieniwszy nazwisko Artzt na Arctowski, chciał podkreślić, że jest Polakiem. Podczas wyprawy zorganizowanej przez Belgijskie Towarzystwo Naukowe w latach 1898–1899 Arctowski pełnił funkcję kierownika naukowego ekspedycji do Arktyki. Wyprawa dotarła wówczas do Ziemi Ognistej, Ziemi Grahama i nieznanych wysepek w pobliżu Ziemi Aleksandra Pierwszego na Morzu Bellinghausena, gdzie statek „Belgica" został uwięziony w lodach na 13 miesięcy, przez co wyprawa ta przeszła do historii jako pierwsza, która zimowała w Arktyce.

Co udało mu się wówczas odkryć?

Arctowski podczas tej wyprawy prowadził badania oceanograficzne, meteorologiczne glacjologiczne i geologiczne. Jako pierwszy potwierdził wyrażony wcześniej pogląd, że wyspy Sandwich Południowy i Szetlandy Południowe oraz Ziemia Grahama są przedłużeniem Andów. W uznaniu jego zasług na polu badań naukowych Antarktyki jego imieniem nazwano półwysep i polską stację naukową na Szetlandach Południowych.

Kazimierz Nowak opisał swoje podróże po Afryce w interesujących reportażach. Czy jego wojaże przykuwały uwagę również poza Polską?

Kazimierz Nowak to ciekawa postać, którą można śmiało nazwać polskim podróżnikiem korespondentem i fotografem, a także pionierem polskiego reportażu. W latach 1931–1936 przebył on samotnie kontynent afrykańskich z północy na południe i z powrotem, pokonując ok. 40 tys. km w najróżniejszy sposób: pieszo, na rowerze, konno, na wielbłądzie, czółnem bądź pociągiem. Droga na południe wiodła z włoskiej wówczas Libii, przez Egipt, Sudan Anglo-Egipski, Kongo Belgijskie (dzisiejszy Zair), Rodezję Północną (dzisiejszą Zambię) i Rodezję Południową (dzisiejsze Zimbabwe) aż do Przylądka Igielnego w RPA. Droga powrotna z kolei wiodła z przylądka przez wówczas portugalską Angolę, francuskie i belgijskie Kongo, dalej przez Francuską

Afrykę Równikową i Francuską Afrykę Zachodnią do jeziora Czad. Podróż zakończyła się w Algierii. Nowak od zawsze marzył o poznaniu tego kontynentu. Jednym z celów podjęcia podróży przez Afrykę było utrzymanie rodziny z honorariów za reportaże. Były one publikowane nie tylko w prasie polskiej, lecz także we francuskiej, włoskiej i brytyjskiej, stąd jego nazwisko znane było w wielu krajach. W swoich reportażach i na fotografiach z podróży, obok osobistych przeżyć, przybliżał on czytelnikom kulturę afrykańską, bogactwo świata przyrody afrykańskiej i życie duchowe kontynentu, jednocześnie przeciwstawiając się kolonializmowi. Niestety, po powrocie bez skutku starał się znaleźć zatrudnienie we Francji. Powróciwszy do kraju w 1936 r., wygłaszał bogato ilustrowane odczyty na temat Afryki.

Jak istotne dla światowej nauki były podróże i badania Bronisława Malinowskiego – naszego słynnego antropologa podróżnika?

Bronisław Malinowski odegrał na początku XX w. ważną rolę w badaniach wysp Oceanii. Była to osobowość o szerokich zainteresowaniach z zakresu socjologii, etnologii i antropologii. Po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, a później w Lipsku, wyjechał do Anglii, skąd w 1914 r. przybył do Australii. W latach 1914–1918 prowadził badania na Nowej Gwinei, Wyspach Triobrianda i południowej części Morza Salomona. Prowadząc obserwacje codziennego życia tubylców i przebywając wśród nich, szybko nauczył się ich języka. Podczas licznych podróży zebrał ogromny materiał dotyczący kultury, religii oraz codziennego życia mieszkańców tych wysp. Jego publikacje przyniosły mu szeroki rozgłos, a świat nauki uhonorował go stanowiskiem profesora na uniwersytetach w USA i Wielkiej Brytanii.

Podsumujmy to wszystko. Jakie miejsce zajmują Polacy w światowym rankingu odkrywców i podróżników?

Generalnie Polacy odegrali ważną rolę w eksploracji i doniesieniach o odkryciach i badaniach nowych ziem na naszym globie. Wprawdzie początki okrywania i poznawanie przez Europejczyków nie tylko Nowego Świata wiążą się z podbojami kolonialnymi dokonywanymi przede wszystkim przez Portugalczyków, Hiszpanów, a następnie przez Holendrów i Anglików, ale do szczegółowego poznania i zbadania wielu obszarów poszczególnych kontynentów przyczynili się, na ogół nie orężem, Polacy. Początkowo były to opisy na podstawie często anonimowych odkrywców. Wśród pierwszych Polaków, którzy stworzyli opisy nieznanych ziem w oparciu o zgromadzone informacje o nowych odkryciach, był w XVI w. Maciej Miechowita. Opisał on obszar od Wisły do Kubania i Tereku oraz od Oceanu Arktycznego do mórz Kaspijskiego i Azowskiego. Z kolei wśród pierwszych Polaków, którzy eksplorowali i poznawali Bliski Wschód m.in. przy okazji pielgrzymowania bądź prowadzenia handlu czy wyjazdów dyplomatycznych, należałoby wspomnieć Jana Dantyszka, księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Wacława Rzewuskiego, Aleksandra W. Jabłonowskiego, Karola Lanckorońskiego czy Karola Brzozowskiego. W poznawaniu i badaniu Afryki także nie zabrakło Polaków. To właśnie wspomniany Mikołaj Radziwiłł, będąc w Egipcie, wszedł na Piramidę Cheopsa, a następnie popłynął w górę Nilu. Spośród udokumentowanych osiągnięć jako pierwszych polskich eksploratorów Ameryki wymienia się podróże rodzin Zborowskich i Sadowskich po terenach dzisiejszych stanów USA: Pensylwanii, Wirginii, Kentucky i Ohio. Znaczący wkład w poznaniu i badaniach Ameryki Południowej wnieśli natomiast Ignacy Domeyko i Ernest Malinowski.

Dla mnie najlepszym dziś popularyzatorem wiedzy o nieznanych szerzej obszarach na świecie jest Wojciech Cejrowski

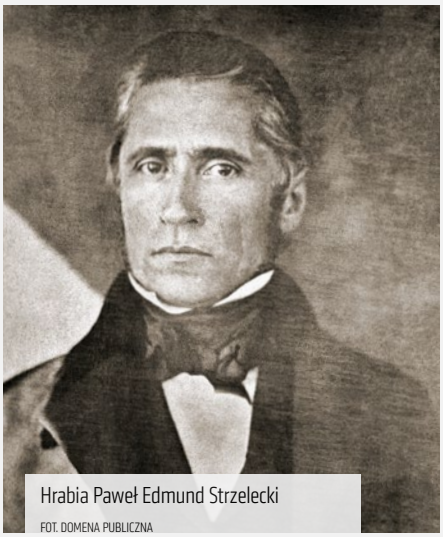

Hrabia Paweł Edmund Strzelecki

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Kto dziś jest dla pana niekwestionowanym „numerem jeden", jeżeli chodzi o polskich podróżników?

Dla mnie bez wątpienia najlepszym dziś popularyzatorem wiedzy o nieznanych szerzej obszarach na świecie jest Wojciech Cejrowski – dziennikarz, prezenter telewizji, fotograf, a nade wszystko podróżnik, autor książek i publikacji prasowych, który podróżował po kilkudziesięciu krajach na sześciu kontynentach. Tylko w latach 1985–2015 odbył on 59 podróży. Najczęściej jeździł do Amazonii, dokumentując życie tamtejszych Indian i Metysów, oraz do Meksyku. Zgadzam się z opinią antropolog Elżbiety Rybickiej, że relacje podróżnicze Cejrowskiego sprawiają wrażenie gawęd o szczególnym kolorycie. Narracje podróżne Cejrowskiego są polem przecięcia różnych dyskursów – sensacyjnych fabuł, mitu męskiej przygody podróżnika, anegdot w stylu „Polak potrafi". Mnie osobiście odpowiada taki sposób przekazywania wiedzy na temat poznawanych przez niego miejsc, prezentacji opisu przyrody i społeczności, z którymi się zetknął, wydobywając to, co najistotniejsze.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Profesor Zbigniew Długosz *jest emerytowanym wykładowcą Instytutu Geografii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, byłym wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Geograficznego, autorem książki „Historia odkryć geograficznych i poznania Ziemi".*

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Wiedza cenniejsza niż złoto

Wojciech Simon

Wybitny polski podróżnik był pierwszym Polakiem, który w celach naukowych odbył podróż dookoła świata. Paweł Edmund Strzelecki zyskał światową sławę, pieniądze i nagrody. To właśnie jemu Tadeusz Kościuszko zawdzięcza swoją górę w Australii

Paweł Edmund Strzelecki – polski geolog i geograf, który postawił stopę na wszystkich kontynentach poza Antarktydą – pochodził ze średnio zamożnej rodziny szlacheckiej herbu Oksza. Uznawany dziś obok Fryderyka Chopina czy Marie Curie-Skłodowskiej za jednego z najwybitniejszych Polaków XIX w., urodził się 20 lipca 1797 r. w Głuszynie pod Poznaniem.

SZCZĘŚLIWIE ZŁAMANE SERCE

Jako młody dżentelmen bez formalnego wykształcenia dorabiał, ucząc dzieci zamożnej szlachty. Poznał wówczas Aleksandrynę Turno, zwaną Adyną, w której zakochał się na zabój, najprawdopodobniej z wzajemnością. Romantycznym uczuciom wrogi był jednak ojciec panny Aleksandryny, który nie chciał mieć za zięcia zubożałego szlachcica.

Aby wyleczyć zranione serce, młody Strzelecki w 1829 r. wyruszył w świat. Swoje pierwsze podróże – do Austrii, Czech, Szwajcarii, Dalmacji oraz Włoch – finansował z części spadku, który otrzymał po zmarłych rodzicach. W Italii poznał magnata Franciszka Sapiehę, z którym zaprzyjaźnił się tak bardzo, że otrzymał posadę zarządcy majątkiem Bychowiec pod Mohylewem. Młody podróżnik znakomicie sprawdził się w tej roli, a zarobione pieniądze oszczędzał na dalsze podróże. Po śmierci księcia Sapiehy w roku 1829 Strzelecki otrzymał ogromny spadek, który zapewnił mu niezależność finansową i pozwolił na planowanie nowych wypraw. W latach 1830–1831 przebywał we Francji, a w listopadzie 1831 r. przeniósł się do Anglii, gdzie ukończył studia z geologii. Badał ziemie Anglii i Szkocji, a także Pireneje i Wyspy Zielonego Przylądka.

8 czerwca 1834 r. w porcie w angielskim Liverpoolu młody polski geolog i geograf wsiadł na pokład statku „Virginian", którego celem była Ameryka Północna. W latach 1834–1835 prowadził szczegółowe badania agronomiczne, etnograficzne, geologiczne i mineralogiczne w różnych zakątkach Ameryki Północnej.

Przemierzył całe Stany Zjednoczone: od Waszyngtonu i Nowego Jorku poprzez Nowy Orlean i Florydę aż do okolic Wielkiego Jeziora Słonego w Utah. Wielkim osiągnięciem Polaka było odkrycie pokładów rudy miedzi w okolicach kanadyjskiego jeziora Ontario. Podróżował także do Meksyku i na Kubę.

Następnie wyruszył do Ameryki Południowej. Odwiedził Brazylię, Urugwaj

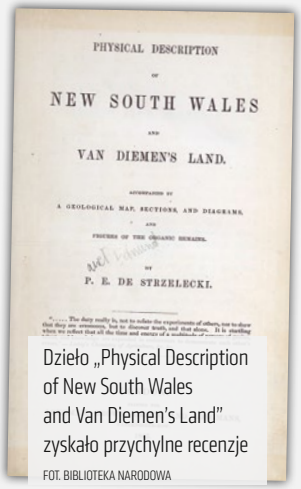
PHYSICAL DESCRIPTION
OF
NEW SOUTH WALES
AND
VAN DIEMEN'S LAND.
ACCOMPANIED BY
A GEOLOGICAL MAP, SECTIONS, AND DIAGRAMS,
AND
FIGURES OF THE ORGANIC REMAINS.
BY
P. E. DE STRZELECKI.

Dzieło „Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land" zyskało przychylne recenzje FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

oraz Argentynę. Prowadził badania geologiczne, a także etnograficzne i archeologiczne, odkrywając kulturę mieszkających tam Indian, których – podobnie jak reprezentantów innych napotkanych ludów tubylczych – darzył ogromnym szacunkiem i odnosił się do ich problemów bez rasizmu, za to z dużą empatią. Poznał życie zarówno mieszkających na terenie Kanady Huronów, jak i Seminoli z Florydy czy Yaqui z Meksyku.

Jak pisał w listach do ukochanej, w okolicach argentyńskiej Mendozy zapoznał się m.in. z obszarami bogatymi w złoża mineralne. Przekroczył Andy i przybył do stolicy Chile – Santiago. Zakres swych wielotematycznych badań jeszcze w Ameryce Południowej rozszerzył o prowadzenie pomiarów meteorologicznych. Następnie polski geograf, geolog i podróżnik skorzystał z zaproszenia statku „Cleopatra" i wyruszył w 10-miesięczny rejs wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki. Jego badania geologiczne i mineralogiczne przyczyniły się do szybszego rozwoju gospodarczego obu Ameryk. Polski naukowiec poznawał także Hawaje – podczas wyprawy do wnętrza czynnego wulkanu Kīlauea dokonywał analiz chemicznych i obliczeń barometrycznych – oraz eksplorował bajkowe wyspy Polinezji.

KANGURY I GÓRA KOŚCIUSZKI

W 1839 r. polski podróżnik badał już Nową Zelandię, a długi rejs wykorzystał do nauki nawigacji morskiej oraz prowadzenia podstawowych badań oceanograficznych. Zdecydowanie najdłuższą podróż odbył do Australii, gdzie eksplorował nowe ziemie, odkrywał złoża złotonośnego kwarcu oraz miedzi, pokłady węgla brunatnego. Chociaż natrafił na ślady złota, interesowały go tylko naukowe wnioski – przekazał więc próbki gubernatorowi Nowej Południowej Walii George'owi Gippsowi i zgodnie z jego prośbą nie rozgłaszał informacji o swym odkryciu.

Wszedł też na najwyższy szczyt kontynentu. Badając Wielkie Góry Wododziałowe, na najwyższym szczycie Australii stanął 12 marca 1840 r. Nazwał go na cześć polskiego bohatera Górą Kościuszki. „Szczególny wygląd tego wierzchołka uderzył mnie tak silnie przez swe podobieństwo do kopca w Krakowie, usypanego na grobie bohatera narodowego Kościuszki, że choć w cudzym kraju, na cudzej ziemi, ale wśród ludu ceniącego wolność i jej obrońców, nie mogłem powstrzymać się od tego, żeby nie nadać temu szczytowi nazwy Góra Kościuszki" – pisał polski podróżnik w dzienniku z australijskiej wyprawy.

Jeden ze szczytów Gór Błękitnych ochrzcił imieniem swej ukochanej, ale nazwa Mount Adine się nie przyjęła. Strzelecki wsławił się też odkryciem wartościowych surowców w Dolinie Latrobe oraz rolniczej krainy nazwanej na część gubernatora Nowej Południowej Walii Gippslandem (był też pierwszy, który sporządził jej dokładną mapę). Polski podróżnik określił także położenie źródeł oraz bieg dopływów rzeki Murray, opracował również pierwszą dokładną mapę geologiczną Nowej Południowej Walii oraz Tasmanii. Zajmował się też w Australii badaniem gospodarki rolnej, klimatu, prowadził badania etnograficzne. O tym, jak ważne dla Australijczyków były przeprowadzone przez niego badania, może świadczyć to, że na jego część nazwano w Australii m.in. pasmo górskie (Strzelecki Rangers), dwa szczyty (Mount Strzelecki i Strzelecki Peak), rzekę (Strzelecki Creek), pustynię (Strzelecki Desert), niewielkie miasteczko (Strzelecki Town) oraz rezerwat przyrody (Strzelecki Regional Reserve).

Narastające problemy ze zdrowiem skłoniły podróżnika do powrotu na Stary Kontynent, choć w drodze powrotnej również prowadził badania, m.in. na wyspach Timor, Sumbawa czy Booby Island. W podróży do Londynu dotarł także do Hongkongu, Singapuru, Kairu i Marsylii. Do Wielkiej Brytanii dotarł w październiku 1843 r., kończąc tym samym trwającą aż dziewięć lat naukową podróż dookoła świata.

SIR PAUL EDMUND DE STRZELECKI

W 1845 r. Strzelecki przyjął brytyjskie obywatelstwo i zaczął oficjalnie podpisywać się „Paul Edmund de Strzelecki". Rok później otrzymał Złoty Medal od Royal Geographical Society za monografię Australii i Tasmanii (zwanej jeszcze wówczas Ziemią van Diemena na pamiątkę pierwszego Europejczyka, który dotarł w tamte rejony), wydaną pod tytułem „Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land", a w latach 50. XIX w. został członkiem Królewskiego Towarzystwa w Londynie dla Rozszerzania Wiedzy o Przyrodzie (które liczy obecnie ok. 1,6 tys. członków, w tym ponad 80 laureatów Nagrody Nobla). Strzelecki został też nagrodzony przez królową Wiktorię tytułem Rycerza Komandora Orderu św. Michała i św. Jerzego, zyskał także prawo do używania honorowego tytułu „sir".

W 1847 r. kierował Brytyjskim Stowarzyszeniem Pomocy ofiarom klęski Wielkiego Głodu w Irlandii, ponieważ Irlandczycy z dużo większym szacunkiem podchodzili do katolika pochodzącego z kraju okupowanego przez wielkie mocarstwa niż do rodowitych przedstawicieli brytyjskich elit.

Strzelecki zmarł w Londynie na raka wątroby w 1873 r. Jego prochy sprowadzono do Polski w roku 1997 i złożono w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan w poznańskim kościele św. Wojciecha.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Bibliografia:
Będkowski M., „Polacy na krańcach świata: XIX wiek", Promohistoria 2015.
Paszkowski L., „Sir Paul Edmund de Strzelecki: Reflections on His Life", Arcadia 1997.
Słabczyński W., „Paweł Edmund Strzelecki. Pisma wybrane", PWN 1960.
Strzelecki P., „Nowa Południowa Walia", PWN 1958.
Zieliński S., „Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich: podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploratorzy, emigranci – pamiętnikarze, działacze i pisarze migracyjni", Instytut Wydawniczy Ligi Morskiej i Kolonialnej 1933, s. 511–512.

Mapa Nowej Południowej Walii opracowana przez Strzeleckiego FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Polacy na Antarktyce

„Belgica" była pierwszym statkiem w dziejach świata, który przezimował w wodach Antarktydy

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Wojciech Simon

Henryk Bronisław Arctowski był nie tylko geografem, słynnym geofizykiem, geologiem, uznanym meteorologiem i polarnikiem, lecz także wielkim polskim patriotą oraz niezwykłym podróżnikiem, który jako pierwszy Polak w historii został przyjęty do elitarnego nowojorskiego The Explorers Club

Urodzony w Warszawie Henryk uczył się w gimnazjum w Inowrocławiu, ale ze względu na coraz silniejszą germanizację i szykanowanie uczniów za namową matki przeniósł się do Belgii. Tam ukończył liceum i rozpoczął studia przyrodnicze. Ukończył je we Francji, studiując m.in. na Sorbonie, w Collège de France oraz w Szkole Górniczej we Francji. Dzięki temu zdobył wykształcenie zarówno w dziedzinie chemii, jak i geologii oraz mineralogii.

PRZEŁOMOWE BADANIA

16 sierpnia 1897 r. pierwszy polski polarnik – mający wówczas zaledwie 26 lat – wszedł na pokład trójmasztowca „Belgica", by w charakterze kierownika naukowego wyruszyć na pierwszą międzynarodową naukową wyprawę do Antarktyki. Wraz z nim na pokładzie znalazł się jeszcze jeden Polak: meteorolog Antoni Dobrowolski.

O najzimniejszym z kontynentów wiedziano wówczas bardzo niewiele. Wyprawa „Belgiki" trwała 15 miesięcy. Był to pierwszy statek w historii ludzkości, który zimował w lodach Antarktydy. Młody naukowiec prowadził badania oceanograficzne, meteorologiczne, glacjologiczne i geologiczne, na podstawie których powstało wiele przełomowych hipotez naukowych. Jedną z nich była postawiona przez Arctowskiego hipoteza Antarktandów, mówiąca o zbieżności budowy geologicznej Andów w Ameryce Południowej z górami na Ziemi Grahama na Półwyspie Antarktycznym. Wybitny polski badacz sformułował również teorię falowego przemieszczania się cyklonów. Jego badania umożliwiły również postawienie hipotezy dotyczącej przyczyn głębszego niż w innych blokach kontynentalnych położenia szelfu antarktycznego, a także stwierdzenie zmiany granicy zasięgu śniegu w rejonie Ziemi Ognistej, która podniosła się od czasu maksimum glacjalnego. Arctowski opracował również mapę batymetryczną części mórz antarktycznych.

Przygotowany przez Arctowskiego dla USA obszerny raport dotyczący Polski miał istotny wpływ na kształt granic II RP

Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego FOT. ADOBE STOCK

Henryk Bronisław Arctowski opublikował ponad 400 artykułów naukowych FOT. NAC

Po powrocie do Europy polski naukowiec pracował jako kierownik stacji meteorologicznej w Belgijskim Królewskim Obserwatorium w Uccle. Opracował wielotomowe sprawozdanie z wyprawy na Antarktydę, a jego obserwacje miały kluczowe znaczenie dla badań kolejnych polarników. W 1910 r. wziął udział we francuskiej wyprawie badawczej na Spitsbergen oraz Lofoty.

ARCTOWSKI, NIE ARTZT

Znawca krain polarnych wywodził się z rodziny, której przodkowie w XVII w. przybyli do Polski z Wirtembergii. Aby podkreślić, że jest Polakiem, już w 1893 r. – choć jego ojczysty kraj nadal znajdował się pod zaborami – oficjalnie wystąpił do rządu belgijskiego o zmianę nazwiska z rodowego Artzt na Arctowski.

W latach 1911–1919 pracował w Stanach Zjednoczonych, gdzie aktywnie angażował się w zabiegi zmierzające do przywrócenia Polsce niepodległości. We współpracy z Komisją ds. Polski przygotował obszerny, liczący 2,5 tys. stron raport dotyczący polskiej geografii, demografii, uwarunkowań geologicznych, a także bogactw naturalnych. W roku 1919 brał udział w konferencji pokojowej kończącej pierwszą wojnę światową. Jego raport miał istotny wpływ na kształt polskich granic.

Z Paryża wyruszył do Polski. W uznaniu swoich zasług otrzymał od premiera II RP Ignacego Jana Paderewskiego propozycję objęcia stanowiska ministra oświaty. Wybitny badacz wolał jednak poświęcić życie nauce. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie stworzył Katedrę Geofizyki i Meteorologii, którą kierował do roku 1939. Prowadził m.in. badania globalnych zmian klimatycznych.

Gdy we wrześniu 1939 r. Niemcy zaatakowali Polskę, prof. Arctowski przebywał na Kongresie Międzynarodowej Unii Geodezyjno-Geofizycznej. Ponieważ do okupowanej ojczyzny nie było powrotu, pozostał w Waszyngtonie, gdzie rozpoczął pracę w prestiżowej Smithsonian Institution. Wszystkie swoje oszczędności przekazał do Polski na Fundusz Obrony Narodowej.

PÓŁWYSEP, GÓRA, STACJA, MEDAL

Występował na kongresach i zjazdach naukowych w Berlinie, Brukseli, Dover, Genewie, Paryżu i w Waszyngtonie. Opublikował w sumie ponad 400 artykułów naukowych, które napisał w trzech językach. Zmarł w Waszyngtonie w lutym 1958 r. w wieku 87 lat. Zgodnie z jego wolą został pochowany w Polsce, na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Dziś tę wybitną polską postać – która nadal należy do grona najbardziej znanych badaczy krain polarnych – upamiętnia nazwa Polskiej Stacji Antarktycznej. Nazwiskiem Arctowskiego nazwano również m.in. zatokę w pobliżu Stacji Arctowskiego, skalisty półwysep w Antarktydzie Zachodniej, nunatak na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Antarktycznego, górę oraz lodowiec na Spitsbergenie. W 1969 r. Amerykańska Akademia Nauk ustanowiła Medal Arctowskiego przyznawany za badania fizyki Słońca i wzajemnych wpływów Słońca i Ziemi.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Bibliografia:
Czechowski Z., Teisseyre K., „Profesor Henryk Bronisław Arctowski (1871–1958) jako geofizyk" 2008.
Draus J., „Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1946. Portret kresowej uczelni", Księgarnia Akademicka 2007.
Maj S., „Profesor Henryk Arctowski – życie i działalność", Instytut Geofizyki PAN.
Rogozińska M., „Dziedzictwo polskich polarników", „Rzeczpospolita" 1998.
Słabczyński W., „Polscy podróżnicy i odkrywcy", Warszawa 1988.

Globtroter nowoczesny

Wojciech Simon

Arkady Fiedler był jednym z najsłynniejszych polskich globtroterów XX w. Już w dwudziestoleciu międzywojennym podróżnik wiodący ciekawe życie zyskał opinię znakomitego reportażysty, a jego książki tłumaczone były na języki obce. Prawdziwą sławę przyniósł mu jednak „Dywizjon 303”

Był rodowitym poznaniakiem, jedynym synem Antoniego Fiedlera, znanego poligrafa i wydawcy. Studiował filozofię i nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Naukę przerwał jednak wybuch pierwszej wojny światowej. Brał udział w powstaniu wielkopolskim, należał również do Polskiej Organizacji Wojskowej: zbierał broń, organizował szkolenia i pomagał ukrywać polskich dezerterów przymusowo wcielonych do niemieckiego wojska.

PIERWSZA WIELKA PODRÓŻ

Debiutował jako 23-latek dobrze przyjętym przez krytyków cyklem wierszy „Czerwone światło ogniska”, opublikowanym w 1917 r. na łamach poznańskiego „Zdroju”. W 1926 r. wydrukował w odziedziczonym po ojcu zakładzie chemigraficznym reportaż z długiego rejsu Dniestrem – między miejscowościami Sambor i Zaleszczyki – zatytułowany „Przez wiry i porohy Dniestru”. Jesienią roku 1927 wziął też udział w dwutygodniowej wyprawie do Norwegii, na północ od Trondheim. W pierwszą wielką eskapadę wyruszył jednak dopiero w 1928 r. Wybrał się wówczas do Brazylii – do Rio de Janeiro Fiedler dotarł statkiem z francuskiego Hawru. Wraz ze specjalistą od konserwacji okazów przyrodniczych Antonim Wiśniewskim polski globtroter spędził w Brazylii niemal dziewięć miesięcy. Wyprawa była bardzo owocna. Po powrocie Fiedler napisał dwie książki („Bichos, moi brazylijscy przyjaciele” oraz „Wśród Indian Koroadów”). Polacy przywieźli również nad Wisłę wiele spreparowanych okazów ptaków, ssaków, gazów, płazów, motyli i chrząszczy, które Fiedler bezpłatnie przekazał Muzeum Przyrodniczemu w Poznaniu. Z kolei do Palmiarni

Arkady Fiedler ze schwytanym orlikiem
FOT. NAC

Poznańskiej trafiło kilkadziesiąt odmian storczyków.

PODBÓJ AMAZONII I SŁAWA DYWIZJONU

Swoje największe marzenie spełnił w roku 1933. Wyruszył wówczas w podróż do Amazonii, skąd wrócił we wrześniu roku 1934 z papugami, tukanami, czaplami, mrówkojadami etc. (podarował je warszawskiemu zoo) oraz oczywiście z mnóstwem materiału na jedną ze swych najsłynniejszych książek – „Ryby śpiewają w Ukajali". Fiedler przenosi czytelników w egzotyczny świat amazońskiej dżungli, świetnie kreśląc atmosferę tropików, przedstawiając niezwykłe ludy, a jednocześnie ukazując magię otaczającej go podczas wyprawy przyrody: żółtej, mętnej wody Amazonki i Ukajali, roślin, motyli, ptaków, jadowitych płaszczek czy walcowatych, śpiewających ryb. Książka przyniosła mu olbrzymią popularność. W kraju był traktowany jak prawdziwy celebryta, a poza Polską sławę zapewniały mu tłumaczenia w kilkunastu językach.

Fiedler poszedł za ciosem i na statku „Pułaski" wyruszył w podróż do Kanady. Po powrocie – na pokładzie „Piłsudskiego" – w 1937 r. wydał „Kanadę pachnącą żywicą", w której opisał m.in. Indian i ich kulturę, losy miejscowych Polaków, polowanie w puszczy czy wojnę z wróblami. Za swe literackie dokonania jeszcze przed wojną został odznaczony przez Polską Akademię Literatury.

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Fiedler przebywał akurat na bajkowej wyspie Tahiti, największej wyspie Polinezji Francuskiej. Szybko zakończył wyprawę i zgłosił się do wojska, by walczyć z okupantami. Przez Francję, gdzie jako polski porucznik rezerwy trafił do Ośrodka Rezerwowego Przeszkolenia Oficerów, dostał się do Szkocji. Tymczasem niemieccy okupanci zabrali Fiedlerowi mieszkanie w Poznaniu oraz całe oszczędności. Gdyby Fiedler szczęśliwie nie przebywał akurat poza Polską, to zapewne zabraliby mu też życie.

Gdy w Wielkiej Brytanii Fiedler dowiedział się o wyczynach polskich lotników, poprosił o urlop i pojechał na spotkanie z Naczelnym Wodzem gen. Władysławem Sikorskim, którego przekonał do skierowania do bazy Dywizjonu 303, aby mógł napisać książkę o Polakach walczących o Wielką Brytanię. „Dywizjon 303" – książka, w której dokumentował wojenne sukcesy polskich pilotów, którzy należeli do rekordzistów pod względem liczby zestrzeleń niemieckich maszyn – dał mu międzynarodową sławę przez duże „S". Do Polski Fiedler wrócił w 1946 r. i zamieszkał w podpoznańskim Puszczykowie. Odwiedził Meksyk, Indochiny, Afrykę Zachodnią, Brazylię oraz Madagaskar. Poza książkami podróżniczymi napisał też dwie książki autobiograficzne: „Mój ojciec i dęby" oraz „Wiek męski – zwycięski".

Arkady Fiedler z jaszczurem przywiezionym dla poznańskiego zoo
FOT. WIELKOPOLSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

MILIONOWE NAKŁADY

Arkady Fiedler zmarł w Puszczykowie w marcu 1985 r. Miał 90 lat. W swoim życiu odbył 30 niezwykłych wypraw, podczas których zwiedził niemal cały świat. Słynny polski podróżnik przybliżył Polakom krajobrazy, kulturę i obyczaje różnych kontynentów. Zresztą nie tylko Polakom. Z książek poznańskiego podróżnika poznawało świat wielu czytelników na całym świecie. W sumie Arkady Fiedler napisał 32 książki, które przetłumaczono na 23 języki i wydano w łącznym nakładzie wynoszącym ponad 10 mln egzemplarzy. Podróżnik ma też na koncie wiele odznaczeń, w tym Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski czy Order Uśmiechu. W jego domu w Puszczykowie działa prywatne muzeum, pełne podróżniczych trofeów i pamiątek, które mogą inspirować nowe pokolenia żądnych przygód obieżyświatów.

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

Bibliografia:
Będkowski M., „Polacy na krańcach świata: XX wiek", Promohistoria 2021.
Bojarski P., „Fiedler. Głód świat", Wydawnictwo Poznańskie 2020.
Fiedler A., „Ryby śpiewają w Ukajali", Iskry 1984.
Fiedler A., „Wiek męski – zwycięski", Bernardinum 2007.
Ratajczak J., „Gdy Warta wpadała do Ukajali. Szkice o Arkadym Fiedlerze", Wydawnictwo Rebis 1994.
Strona internetowa Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie.

Arkady Fiedler w towarzystwie Indian ze szczepu Coroabów FOT. NAC

Polska ekspedycja naukowa do Puszczy Brazylijskiej, 1929 r. FOT. NAC

Afryka oczami Polaka

FOT. NAC

Wojciech Simon

W latach 1931–1936 polski podróżnik i fotograf samotnie przemierzył kontynent afrykański z północy na południe. I z powrotem. Kazimierz Nowak podróżował pieszo, na rowerze, konno, na wielbłądzie, czółnem „Poznań I" oraz pociągiem. Pokonał w ten sposób ok. 40 tys. km. A jego bogato ilustrowane reportaże publikowały media w całej Europie

Urodzony w Stryju niedaleko Lwowa Kazimierz Nowak jest powszechnie uznawany za pierwszego polskiego reportera korespondenta.

Odważny podróżnik, który w pierwszą samodzielną podróż do Watykanu wyruszył już jako 15-latek, ale od dziecka marzył o poznaniu Afryki, w latach 30. ubiegłego wieku postanowił, że zwiedzi ten słabo poznany wówczas kontynent, a jednocześnie utrzyma siebie, żonę i rodzinę z honorariów za teksty i zdjęcia nadsyłane z Czarnego Lądu do polskich i europejskich redakcji.

Dziennikarskie szlify jeszcze przed podróżą zdobywał w poznańskich gazetach. W końcu 34-letni Nowak zostawił w Polsce żonę i dzieci i praktycznie bez grosza przy duszy wyruszył w niezwykłą podróż. Z Rzymu rowerem dotarł do Neapolu, gdzie wsiadł na statek płynący przez Morze Śródziemne do Trypolisu. „Nie przyjechałem do Afryki, by się wzbogacić ani by pobić jakiś rekord. Nie prowadzę żadnego motoru, a tym samym żadna z wielkich fabryk nie finansuje mego przedsięwzięcia. Ani państwo, gdy wyruszałem, nie podało mi swej dłoni: ostatnie dwadzieścia złotych, jakie jeszcze w Rzymie posiadałem, musiałem zapłacić w polskim konsulacie za przedłużenie paszportu" – wspominał Nowak.

4 listopada 1931 r. w Trypolisie rozpoczął reporterski podbój Czarnego Kontynentu. Na południe Afryki zamierzał przedostać się przez Libię. Dotarł nawet do Bengazi. Włoskie władze kolonialne ze względu na toczące się w interiorze walki z powstańcami nakazały mu jednak zmienić trasę i podróżować wzdłuż wybrzeża. Polak dotarł więc do Egiptu, zrobił sobie wycieczkę fakultatywną nad Kanał Sueski, a następnie ruszył w kierunku Chartumu. Pokonał Sudan Anglo-Egipski, Kongo Belgijskie (dzisiejszy Zair), Rodezję Północną (dzisiejszą Zambię) i Rodezję Południową (dzisiejsze Zimbabwe). W maju 1934 r. dotarł wreszcie do Przylądka Igielnego w RPA.

Wkrótce – choć nadal cierpiał z powodu malarii – wyruszył w drogę powrotną, która wiodła z Przylądka Igielnego przez Kapsztad (Związek Południowej Afryki) i Windhuk, jeszcze portugalską wówczas Angolę, francuskie i belgijskie Kongo, dalej przez Francuską Afrykę Równikową i Francuską Afrykę Zachodnią do jeziora Czad. Tak, jak sam przewidywał, podczas podróży poznawał nowe ludy, przedzierał się przez zdradliwe bagna i puszcze pełne paskudnego robactwa. W drodze powrotnej ostatecznie rozpadł mu się też przywieziony z Polski siedmioletni rower. Nowy środek transportu – konia o imieniu Ryś – otrzymał na skraju pustyni Kalahari w prezencie od polskiego farmera Mieczysława Wiśniewskiego.

Podczas podróży wielokrotnie cudem uniknął śmierci, choćby wówczas, gdy został zaatakowany przez dzikie zwierzęta lub gdy niemal utonął w rwącej rzece Kasai, płynąc na dwóch czółnach połączonych burtami i nazwanych przez polskiego podróżnika „Poznań I". Ten środek transportu wytrzymał zaledwie trzy dni bystrego nurtu. Nie była to jednak jedyna łódź, którą podróżował Polak – w Kongu Belgijskim zakupił 13-metrową jednostkę, której dobudował kabinę i którą ochrzcił – na cześć żony – imieniem Maryś.

Swą niezwykłą podróż polski korespondent z Czarnego Lądu zakończył w Algierii w listopadzie 1936 r. Jego korespondencje ukazywały się zarówno w Polsce – publikowały je m.in. tygodniki „Światowid", „Na Szerokim Świecie" oraz „Przewodnik Katolicki" czy takie czasopisma jak „Kurier Warszawski", „Dziennik Poznański" – jak i w prasie francuskiej, włoskiej i brytyjskiej. Nazwisko polskiego podróżnika stało się więc znane w dużej części Europy. Czytelnikom przybliżał nie tylko niezwykłą afrykańską przyrodę, lecz także kulturę i życie duchowe mieszkańców Czarnego Lądu. Opisywał egzotyczne ludy, jak np. zamieszkujący Las Równikowy Ituri lud Mbuti, który żyjąc prawie nago, nie potrzebują do życia jakichkolwiek pieniędzy, bo „w puszczy się rodzą, puszcza ich żywi, w puszczy kości swe składają na polanie, którą sami wykarczowali". Fotografował afrykańskie wioski i miasta, meczety i kościoły, tubylców, czarowników z plemienia Baluba, Taleudu i Batonga. Opisywał specjalny młyn służący do łatwiejszego oddzielania piasku od złota w kopalni złota w Kongu Belgijskim.

Jego podróż po Afryce po drugiej wojnie światowej została jednak niemal zapomniana. Zdaniem Ryszarda Kapuścińskiego „wyczyn Kazimierza Nowaka zasługuje na to, by jego nazwisko znalazło się w słownikach i encyklopediach, by było wymieniane obok takich nazwisk jak Stanley i Livingstone".

Do Poznania powrócił w grudniu 1936 r. i zajął się wygłaszaniem „odczytów sprawozdawczych" bogato ilustrowanych zdjęciami w Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Zaczął również planować wyprawę do Azji. Niestety, wykończony podróżą nie cieszył się dobrym zdrowiem. Zmarł w październiku 1937 r. na zapalenie płuc.

Bibliografia:

Będkowski M., „Polacy na krańcach świata: XX wiek", Promohistoria 2021.

Nowak K., „Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej 1931–1936", Sorus 2007.

Wierzbicki Ł., Nowak K., „Afryka Kazika", Wydawnictwo Bis 2017.

Polscy eksploratorzy świata

FOT. NAC

ODKRYWCA CHILIJSKICH TAJEMNIC

Ignacy Domeyko (1802–1889)

Polski filomata, geolog, mineralog i inżynier górnictwa wniósł ogromny wkład w poznanie naukowych tajemnic Ameryki Południowej. Pochodzący z zamożnej ziemiańskiej rodziny magister matematyki należał do Towarzystwa Filomatów, a więc stowarzyszenia miłośników nauk i filozofii. Naukowiec herbu Dangiel – który zawsze czuł się Polakiem – w 1824 r. był więziony razem z Adamem Mickiewiczem, który upamiętnił go jako Żegotę w drugiej części „Dziadów". Brał udział w powstaniu listopadowym. W 1837 r. ukończył Szkołę Górniczą w Paryżu, a rok później na stałe wyemigrował do Chile, gdzie pracując naukowo, spędził kolejne pół wieku. Pracował m.in. jako profesor kolegium górniczego w La Serena oraz uniwersytetu w Santiago. Jest uznawany za ojca geologii Chile, a przy okazji również rozwoju gospodarczego tego kraju. To on stworzył naukowe podwaliny pod eksploatację chilijskich bogactw mineralnych. Podczas swoich naukowych ekspedycji odkrył m.in. żyły złota i srebra, a także złoża saletry oraz węgla. W połowie lat 40. XIX w. badał również krainę Araukanów, czego efektem była monografia geograficzno-etnograficzna „Araukania i jej mieszkańcy". Międzynarodową sławę przyniosły mu jednak opisy nowych minerałów, badania formacji jurajskiej, a także sporządzane przez niego mapy (był m.in. twórcą pierwszej mapy geologicznej Chile). Jako naukowiec, autor ponad 130 prac naukowych w kilku językach oraz rektor uniwersytetu w Santiago był uważany za chilijskiego „apostoła nauki" – to on opracował bowiem chilijski system nauczania. Zmarł w Santiago w 1889 r.

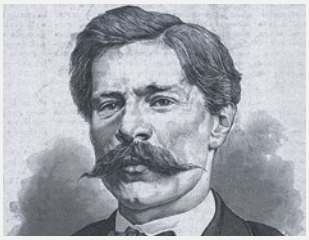

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

BADACZ ZESŁANIEC

Aleksander Piotr Czekanowski (1833–1876)

Urodzony w lutym 1833 r. Aleksander Piotr Czekanowski już jako 17-latek podjął studia medyczne na uniwersytecie w Kijowie, ale szybko zorientował się, że jego prawdziwą pasją są nauki przyrodnicze, a zwłaszcza geologia i mineralogia. Badanie naukowe młodego Czekanowskiego przerwało aresztowanie w roku 1863. Służby carskiej Rosji zarzuciły mu działalność konspiracyjną i udział w powstaniu styczniowym. Geograf, geolog i paleontolog został więc – zgodnie z odwiecznym rosyjskim zwyczajem – zesłany na Syberię. Nawet podczas transportu w nieludzkich warunkach próbował prowadzić badania naukowe. Oszlifował korek od karafki i uczynił z niego szkło powiększające, gromadził też okazy owadów we własnoręcznie zrobionych pudełeczkach. W 1866 r. wyrok złagodzono i zezwolono badaczowi na osiedlenie w Paduniu w pobliżu Irkucka. Mimo nawrotów tyfusu polski naukowiec prowadził badania na terenach guberni irkuckiej, a następnie wraz z Wiktorem Godlewskim i Benedyktem Dybowskim przeprowadził badania w pobliżu północnej części jeziora Chubsuguł. Największy rozgłos przyniosły mu kolejne ekspedycje w okolicach Dolnej Tunguzki (odkrył tam rozległe pokłady węgla i grafitu), a także w rejonie Olenioka i południowego biegu Leny. W 1876 r. dostał zgodę na przyjazd do Petersburga, gdzie zaczął publikować wnioski z badań. Przywiózł też ze sobą wielotysięczne zbiory okazów paleobotanicznych, skamielin fauny kopalnej oraz żywych okazów gatunków flory i ryb. 30 października 1876 r. popełnił samobójstwo. Na część polskiego geologa nazwano m.in. góry w azjatyckiej części Rosji, a także jeden z wyższych szczytów gór Chamar-Daban nad Bajkałem.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

NIESTRUDZONY ODKRYWCA SYBERII

Jan Czerski (1845–1892)

O tym, jak wielkim był naukowcem, może świadczyć choćby to, jak często jego nazwisko występuje w nazwach geograficznych. Są więc np. Góry Czerskiego, Góra Czerskiego, Dolina Czerskiego, Szczyt Czerskiego, miasto o nazwie Czerski (w Rosji nad Kołymą), a także Kamień Czerskiego (nazwę tę nosi szczyt Gór Przymorskich w obwodzie irkuckim).

Jan Czerski, polski geolog, paleontolog i przyrodnik, po powstaniu styczniowym został skazany na zesłanie do położonego na Syberii miasta Omsk. Został przymusowo wcielony do armii, do liniowego batalionu. W ciągu służby mocno podupadł na zdrowiu. Jednocześnie studiował książki naukowe, a podczas ćwiczeń terenowych zbierał różne okazy, które w trudnych warunkach preparował. W 1869 r. został zwolniony z armii, ale bez prawa powrotu do ojczyzny. Na życie zarabiał korepetycjami. Dwa lata później poznał innego zesłańca – Aleksandra Czekanowskiego, dzięki któremu Czerski ukończył studia z geologii i paleontologii, a następnie rozpoczął pracę naukową. Na polecenie Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego odbył wiele wypraw terenowych. Najważniejszą z nich była podróż, podczas której zbadał geologicznie wybrzeża Bajkału. Zmarł podczas wyprawy naukowej w dorzeczu Kołymy, Jany i Indygirki.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Wojciech Simon

Bibliografia:

Blombergowa M., „Polscy członkowie Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego (1864–1914)", 1980.

Czarniecki S., „Aleksander Piotr Czekanowski (1833–1876) w stulecie śmierci", 1976.

Twarogowski J., „Poczet wielkich geologów", 1974.

Strona internetowa Państwowego Instytutu Geologicznego (PGI.gov.pl), dostęp: 15.09.2022;

Śladami Marca Polo

Z Jackiem Pałkiewiczem, podróżnikiem i pisarzem

rozmawia Piotr Włoczyk

PIOTR WŁOCZYK: Co pana tak napędza już od półwiecza?

JACEK PAŁKIEWICZ: Ktoś napisał, że Pałkiewicz nie urodził się, aby żyć w ustabilizowanej egzystencji, wciąż szuka egzotycznych krain i ludzi osiadłych w regionach odległych zarówno w sensie geograficznym, jak i czasowym. A przy tym przygody i silnych przeżyć. Właśnie obchodzę 50-lecie reporterskich podróży i widzę, że egzystowałem tak, jakbym miał tylko jeden dzień życia i nic do stracenia. Poznałem smak epoki wiktoriańskiej, wojażowałem na wielbłądach, w indiańskim czółnie lub na jakach w Bhutanie, a na wietnamskiej zatoce Ha Long pływałem ostatnią dżonką. Poznałem świat, który już odszedł do historii. To wszystko wygląda atrakcyjnie na zdjęciach, ale w sumie to ciężki chleb, gdzie spartańskie warunki, logistyczne trudności, niepewność, upały, głód i wysiłek fizyczny, a także napięcia, pot, strach i stres należą do codzienności. Bez pasji, wrodzonej dociekliwości i determinacji trudno byłoby sobie z tym wszystkim poradzić.

Rok 1996 to bez wątpienia ważna data w pańskim życiu zawodowym. Dlaczego tak bardzo zainteresowała pana właśnie Amazonka?

W pewnym momencie ze zdumieniem dopatrzyłem się, że w czasach, kiedy człowiek wylądował na Księżycu i satelita fotografuje każdy metr kwadratowy planety, świat miał jeszcze mgliste i zagmatwane pojęcie o źródle Amazonki, a nauczyciele geografii wciąż mieli dylemat, która rzeka jest dłuższa: Nil czy Amazonka. Wtedy rzuciłem wyzwanie Amazonii i postanowiłem spróbować rozwiać wątpliwości, wypełniając treścią białą plamę na mapie świata. Współczesna hydrologia wymaga, aby określając źródłowy odcinek rzeki głównej, uwzględnić nie tylko jej długość czy natężenie przepływu, lecz także wiele innych kryteriów. Nasza międzynarodowa grupa naukowców zebrała wystarczające dowody, aby rozwiązać narosłe sporne punkty. Po ich szerokiej weryfikacji odkrycie zostało zatwierdzone przez peruwiańskie instytucje.

Trzeba jednak przyznać, że to odkrycie ma swoje grono krytyków w świecie nauki...

Takich rzeczy nie można oficjalnie zarejestrować, nie stworzono bowiem dla nich urzędu patentowego. A trzeba pamiętać, że każda nowa prawda naukowa wprowadza dużo zamieszania w obwarowanym zwykle na ortodoksyjnych pozycjach świecie wiedzy. Jest jak transatlantyk: by zmienić kurs, potrzebuje sporo czasu. Musi się ugruntować w powszechnej świadomości i dopiero wtedy stanie się uznanym elementem kanonu wiedzy. Bezspornie rozwikłanie zagadki największej i najdłuższej rzeki świata tworzy wyrazisty epizod w moim curriculum. Nobilitację stanowią wykłady uniwersyteckie, prelekcje w krajowych towarzystwach geograficznych czy spotkania w prestiżowych ośrodkach kulturalnych na świecie.

Co takiego ma w sobie Ameryka Południowa, że tak często pan tam wraca?

W młodości uwiodły mnie Indochiny, ostatni zakątek XIX-wiecznej Azji, tak bliskiej sercu Josepha Conrada czy Rudyarda Kiplinga, którym zawdzięczamy zagadkowy czar egzotycznego świata, swobód moralnych i błogiej egzystencji na łonie klimatu monsunowego. Potem więcej atencji poświęciłem Ameryce Łacińskiej.

To różnorodność inspiracji klasyków literatury, Borgesa, Marqueza, Sepulveda czy Llosy, przekonała mnie o jej zjawiskowości. Pokazali mi oni autentyczny smak kultury latynoskiej z jej tradycjami, folklorem i przytłaczającą naturą, raz przesiąkniętą świętością, innym razem jako miejsce wysiłku czy walki o przetrwanie. Ta wieloaspektowa kraina zamieszkana jest przez wiele indiańskich plemion i ożywiona przez barwne, mistyczne i szamańskie kultury, które również niosą ze sobą cierpienia podboju białego człowieka i zakłócenia pierwotnej struktury naturalnego świata. Jednak pomimo destrukcyjnego ataku

W drodze na biegun zimna w Ojmiakonie we wschodniej Syberii (1989 r.) FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

Zajęcia w szkole przetrwania Jacka Pałkiewicza działającej w latach 90. we Włoszech FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

na Amazonię wciąż dominuje tam duch matki natury. A niesamowitych spektakli przyrody tam nie brak. Jedną z głównych atrakcji kontynentu jest Amazonia, chociaż moją szczególną uwagę przykuł też swoją ukrytą magią mit Patagonii i legendy związanej z niepodzielnie królującym mało łaskawym klimatem, nieoswojonymi połaciami i ze złowieszczym przylądkiem Horn, przyciągającym wiele pokoleń żeglarzy. Pamiętam, że Herman Melville w „Moby Dicku" użył trafnego przymiotnika „patagoński", co oznaczało coś niezwykle osobliwego i niebezpiecznie wabiącego.

Wygląda na to, że nie pała pan z kolei specjalnym uczuciem do Afryki. Dlaczego podróżowanie po tym kontynencie nie jest dla pana zbyt pociągające?

Swego czasu poznałem od podszewki cały Czarny Kontynent. Byłem świadkiem niezwykłych wydarzeń, tworzących historię XX w.: narodzin Trzeciego Świata, kształtowania nowych globalnych relacji, formowania mapy świata innego kalibru. Uświęcony rytuał, czyli afrykański model socjalizmu, rozwijał się w kierunku dyktatury, destrukcji i wszechobecnej korupcji. Kolejne kraje pogrążały się w nędzy. Przebudzony kontynent stał się areną wojen etnicznych i krwawych zamachów stanu, wielkim tyglem fermentujących nastrojów i przeobrażeń. Trzysta milionów ludzi prostowało plecy po okresie niewolniczego wyzysku, zmieniały się strefy wpływów i powstawały nowe państwa. Dawno już tam nie zaglądam, bo źle się czuję, kiedy miejscowi odnoszą się łobuzersko, widząc we mnie potomka kolonizatorów.

Pańska przygoda z podróżowaniem zaczęła się od sforsowania żelaznej kurtyny. Jak wyglądał tamten dzień?

Przypomnę, że kiedyś były granice, a ludzie nie mieli paszportów. Dziś jest inaczej. Wychowałem się na atlasach, książkach podróżniczych, śniąc o pustyniach i morzach południowych. Oglądając globus, odzywał się zew wielkiej przygody, marzyłem o podróżach i odkrywaniu nieznanego. Niestety, do 30. roku życia czułem się zamknięty w klatce. Dopiero pokonanie drutów kolczastych żelaznej kurtyny otworzyło mi szanse na spełnienie aspiracji. To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu, bardziej fortunny od głównej wygranej w Totolotka. Mając „europejski" – włoski – paszport, byłem w stanie realizować moje credo: „Życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy". Byłem menedżerem własnego sukcesu, osobiście pisałem scenariusz mojego życia. Z zagubionego, nieśmiałego chłopaka z prowincjonalnego miasteczka wyrósł mężczyzna, którego stać było na wcielenie w czyn życiowych projektów. Zapraszam do obejrzenia mojej aktywności na stronie www.palkiewicz.com.

Jedna z pańskich najsłynniejszych wypraw może wyglądać w oczach przeciętnego człowieka jak czyste szaleństwo. Co pana popchnęło do przepłynięcia Atlantyku w szalupie ratunkowej?

Byłem pod wrażeniem książki „Opowieści rozbitka", w której jeszcze mało znany Gabriel Garcia Marquez opisał losy kolumbijskiego marynarza, który po zatonięciu okrętu przez 10 dni dryfował na tratwie, bez zapasów wody i jedzenia, by na wpół żywy wylądować na bezludnej plaży. Przykład jego heroicznej postawy, moc ducha i wielkie pragnienie życia z pewnością pomogły później uratować się niejednemu nieszczęśnikowi. W 1975 r. chciałem wczuć się w rolę dobrowolnego rozbitka i wyruszyłem pięciometrową łupinką z Dakaru na drugi brzeg Atlantyku. Pięćdziesiąt pięć dni stawiając czoła bezlitosnej rzeczywistości, swoim słabościom i lękom. Bez łączności ze światem zewnętrznym, bez sekstansu, jedynie z kompasem. Zbierałem deszczówkę oraz plankton wpadający do siatki z muślinu. Łowiłem ryby, które

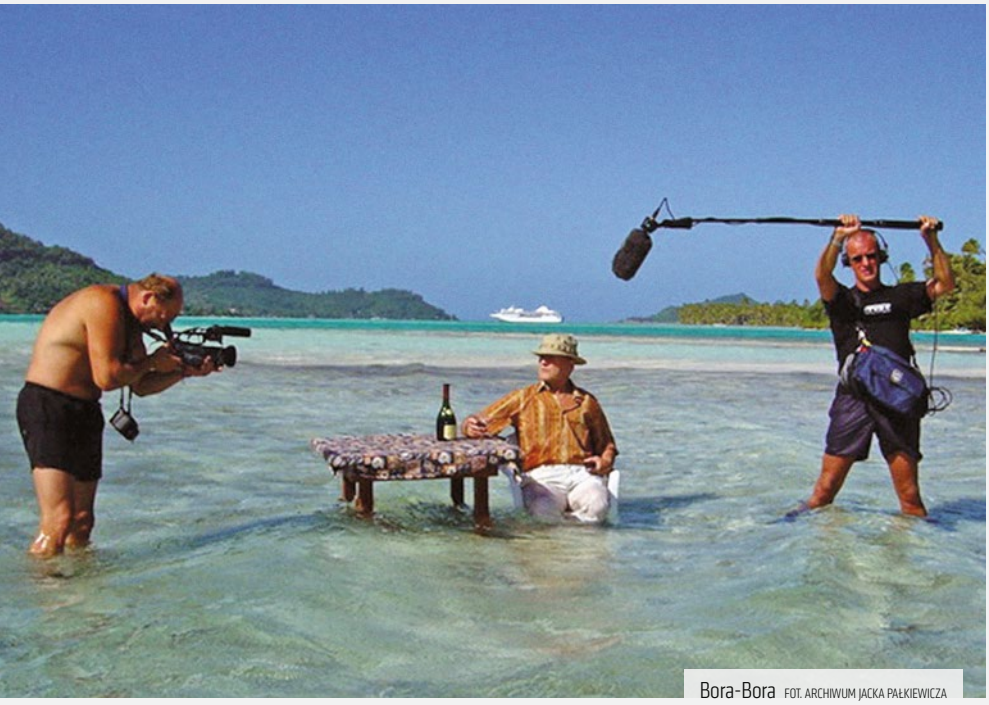

Bora-Bora FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

pocięte na kawałki i przeżute dostarczają bezcennego płynu.

To oceaniczne doświadczenie uzupełniało już inne techniki survivalowe, które przyswajałem w skrajnie surowych środowiskach. Przydawały się one, bo zwykle wędrowałem szlakami odległymi od utartych marszrut, a tam bywają różne przeszkody. W pewnym momencie stworzyłem we Włoszech szkołę przetrwania i poświęciłem trochę czasu na szkolenie kosmonautów i jednostek antyterrorystycznych.

Do których wypraw najczęściej wraca pan we wspomnieniach?

Dwa lata pandemii wyłączyły mnie z poważnych wojaży. Poświęcam dużo czasu na pisanie dla rozlicznych redakcji, od „Rzeczpospolitej" do katolickiej „Niedzieli" i dziennika „Polska", od tygodnika „Przegląd" do „Sieci".

Przy okazji znalazłem czas na wspomnienia. Peregrynacja kojarzy się zawsze z pozytywnymi emocjami, a one ekscytują za każdym razem, gdy się tylko pojawiają. Ludzki umysł lubi wyciągać z pamięci takie intensywne epizody i historie, bo skłaniają one do refleksji. Podróżując po bezdrożach bez drogowskazów, mierząc się z nieznanym i niedostępnym czy przełamując bariery własnych ograniczeń, przemierzyłem bezlik dróg i ścieżek pośród szczytów Bhutanu, pól ryżowych na Bali i tajemniczych świątyń Angkoru, wtedy jeszcze nieodkrytych dla turystyki. Poznałem Dajaków – legendarnych „łowców głów" na Borneo, odwiedziłem palarnię opium w Laosie i sale hazardowe w Makau, jadłem koniki polne w Birmie i psie mięso w Wietnamie. Powiodło mi się, bo ostatnim rzutem na taśmę trafiłem do jeszcze autentycznej Papui Zachodniej. Nad Górnym Orinoko w Wenezueli stanąłem oko w oko z Yanomami – plemieniem, które nie widziało wcześniej białego człowieka. Na archipelagu andamańskim zetknąłem się z kolei z arcyagresywnymi Jarawa, strzelającymi z łuków do intruzów nachodzących ich terytorium. Wreszcie nad Rio Madre de Dios znalazłem się twarzą w twarz ze złowrogimi Huapakores, strażnikami Paititi, legendarnego Eldorado.

Można odnieść wrażenie, że człowiek dotarł już właściwie wszędzie. Czy w XXI w. odkrywcy i podróżnicy mają jeszcze jakiekolwiek pole do popisu?

Księga znajomości Ziemi nie została jednak zamknięta. Niektórzy są przekonani, że w niezbadanych do tej pory rejonach Amazonii czy Nowej Gwinei żyją jeszcze wyizolowane, niewielkie wspólnoty, które nie utrzymują kontaktów ze światem zewnętrznym. Epoka odkryć z pewnością się nie skończyła, bo w kosmosie i w głębiach oceanów ciągle jeszcze czekają nas nowe wyzwania.

Wysiłki badaczy i ich odkrycia, dokonane często już w naszych czasach, mają szczególne znaczenie nie tylko dla różnych gałęzi nauki, lecz także dla zwykłych ludzi żądnych poznania świata. Zostają im przybliżone olśniewające cuda natury, zapierające dech w piersiach scenerie, przerażające, a zarazem fascynujące ponadnaturalne zjawiska otoczone aurą tajemniczości, które są w stanie zauroczyć każdego amatora wielkiej przygody.

Kto jest w tym kontekście największym idolem Jacka Pałkiewicza?

Pamiętam, że w mojej bibliotece na honorowym miejscu stało „Opisanie świata" Marca Polo, uniwersalna ikona przygody i odkryć geograficznych, która przez sześć wieków była obiektem powszechnej fascynacji. Publikacja mojego idola, która stała się średniowiecznym bestsellerem i przez długie lata stanowiła istotne kompendium wiedzy na temat życia w krajach azjatyckich, do dziś wzbudza tęsknotę za odkrywaniem nieznanego. Przerodziła się w źródło inspiracji dla wielu późniejszych podróżników i geografów, przesiąkniętych ciekawością świata, gotowych na przekór niezliczonym przeszkodom wyruszyć poza Słupy Heraklesa na dalekie bezdroża.

Uległem wszechpotężnej fascynacji osiągnięciami weneckiego podróżnika, która z czasem przerodziła się w prawdziwą obsesję. Moje drogi po wielokroć przecinały się z gościńcami jedwabnego szlaku, po którym wędrował mój guru. Deptałem po jego śladach, oglądałem te same obiekty albo to, co po 700 latach po nich pozostało. Dzięki tym eksploracjom jego opowieści były dla mnie wciąż żywymi relacjami.

Muszę jednak wyznać pewne wiarołomstwo – wpadłem w zasadzkę i nie dostrzegłem innego krzewiciela nauk geograficznych, który dotarł do wnętrza Azji jeszcze przed urodzeniem się Marca Polo. Chodzi o brata Benedykta Polaka, franciszkanina z Wrocławia, który wraz z Giovannim da Pian del Carpinim nawiązał pierwszy kontakt Starego Świata z imperium Mongołów. Niestety, pozostał on nieznany w swojej ojczyźnie.

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

Jacek Pałkiewicz – pisarz, reporter i eksplorator, który zlokalizował źródło Amazonki. Autor bestsellerowych książek, m.in. „Dubaj" i „Palkiewicz.com". Jego reportaże są publikowane w licznych prestiżowych magazynach europejskich.